

# U wrót śmierci

Powieść wzniesiona z aktów paryskiego archiwum karnego,  
przez M. Level'a.

6

Ciąg dalszy.

Tymczasem koło ogrodzenia domu zatrzymywali się przechodnie, zwabieni obnośnią agentów. Wkrótce zebrała się grupka ludzi, namietnie dyskutujących o przyczynach pojawienia się policyi. Ktoś tłumaczył: to rewizja z powodu sprawy politycznej. Znalazł się jednak jakiś czytelnik *Matin*, który podał zebranym wiadomość o morderstwie. Przytaczał już szczegóły, określał nawet godzinę, w której morderstwo popełniono, napomykając z lekka o tajemniczych przyczynach tego dramatu. Poczęto oskarżać zaraz policyję o niedbalstwo i powolność: w niebezpiecznej dzielnicy nigdy nie znajdzie się ani jednego policyjanta, zwłaszcza gdzie apaszów pełno.

I pociąg oni tam czas tracą, kiedy winni raczej rozpocząć natychmiast poszukiwania za sprawcami. Początkowo Coche przysłuchiwał się tym rozmowom z uśmiechem na ustach, wkrótce jednak przestał się nimi zupełnie zajmować. Myśl jego śledziła po przez mury komisarza; odgadywał, jak on mija kurytarz, wchodzi na schody, wahając się, które drzwi ma wejść do środka. Przez chwilę doznał obawy na myśl, że zbrodniarze mogli pozostawić niedostatecznie przez niego ślady swej bytności, a wtedy wszelkie jego starania okazałyby się daremnymi. Doszedł jednak do innego przekonania, jeżeliby bowiem istotnie tak było, to komisarz znajdowałby się już w pokoju, tymczasem panuje tam jeszcze zupełna cisza. Przypatrywał się czterem oknom, pragnąc odgadnąć, które z nich należy do pokoju sypialnego, które otworzy się pierwsze?

Nagle w zebranych tłumie odczuć się dało poruszenie jakiegoś, wszyscy zwrócili oczy na front domu, gdzie rozwarło się jedno okno, z którego wyjrzała jakaś głowa. Coche spojrzał na zegarek: było trzy minuty po dziewiątej. W chwili więc tej policyja wiedziała już część sprawy, jaka się tutaj w nocy, właśnie ośm godzin temu rozgrywała. Obecnie należało przedewszystkiem dowiedzieć się, jakie wrażenie odniósł komisarz. To pierwsze wrażenie, które przeważnie bywa ujemnem, wpływa w znacznym stopniu na tok całego śledztwa. Nieumiejętny agent chwytając się pierwszego śladu i chce z niego wysnuć odrazu całą sprawę, prawdziwy jednak detektyw bada powoli, lecz szczegółowo cały teren operacyjny, wiedząc z doświadczenia, iż najczęściej najdrobniejszy szczegół posiada największe znaczenie.

Tymczasem koło domu zebrała się tak znaczna ilość ciekawych, iż przywołano umyślnie kilku policyjantów, aby strzegli porządku. Wszystkich odsunęto na bok, tak iż przy ogrodzeniu domu znalazł się tylko Coche w towarzystwie kilku przybyłych pospiesznie reporterów, którzy zasypywali go gradem pytań.

Przedstawiciel *Matin*, odznaczający się niezwykle płynną wymową, tym jednak razem odpowiadał niechętnie, monosylabami. Nie wiedział nic, czekał jak i inni na komisarza. Jeżeliby posiadał jakie wiadomości, z przyjemnością podzieliłby się nimi z kolegami. Zazwyczaj dziennikarze, obdarzani przez redakcję w ważniejszych wypadkach tytułami „specjalnego korespondenta“, dzielą się wzajemnie zebranymi informacjami, tak iż następnie depesza wysłana do dziennika jest owocem przedsiębiorczości kilku, a nieraz i kilkunastu reporterów.

W ten sposób każdy z takich korespondentów ma możność dostarczenia swemu dziennikowi daleko większej ilości szczegółów o danym fakcie, niżby je mógł zebrać sam, rozwijając nawet niezwykły spryt. I Coche bronił się teraz przed wyrzutami kolegów, iż nie chce powiedzieć, przypominaniem spraw, w których udzielił im wcześniej zdobytych wiadomości.

„Czas mijał, a z domu nikt nie wychodził. Jeden z reporterów doszedł do tego wniosku, iż owocem dotychczasowego ich czekania jest tylko

„pewne pragnienie“ i że wskutek tego możnaby z równym powodzeniem czekać dalej w jakiejkolwiek kawiarni. Lecz gdzie tu znaleźć jaką w tej zapadłej dzielnicy?

— Kilkadziesiąt kroków stąd, na końcu bulwaru — poinformował ich jeden z obecnych.

— Doskonale! Chodźmy więc; a wy, Coche, i dziecię?

— Żałuję bardzo, lecz w tej chwili nie mogę. Idźcie, a ja za kilka minut zjawię się tam.

Coche pozostał sam. Z przyjemnością patrzył, jak się oddalali. Doznał pewnej ulgi, gdy wreszcie znalazł się sam, w ich bowiem obecności musiał ciągle uważać na siebie, by jakimś niebaczem słowem nie zdradzić się ze swą tajemnicą. Jednocześnie jednak po ich odejściu opanował go dziwny niepokój oczekiwania; z jednej strony cieszył się, że policyja gmatwa się w zastawionych przez niego sidłach, z drugiej natomiast strony paliła go ciekawość poznania zebranych przez nią szczegółów...

Z zebranego tłumu dochodziły go ciągle rozmowy, jakie wiodli ze sobą zgromadzeni przechodnie. Sąsiedzi opowiadali, że starzec wychodził bardzo rzadko, tylko po zakupno prowiantów. Nieraz latem przechadzał się wieczorami po swym ogródku, nigdy jednak nikogo nie przyjmował, sam przyrządzał sobie potrawy i sam doglądał porządku koło swej posiadłości; wogóle prowadził życie ciche i jakieś tajemnicze, które napróżno obecnie starano się przeniknąć.

Koło południa dopiero wyszedł z domu komisarz w towarzystwie sekretarza i inspektora. Zatrzymali się wszyscy w ogrodzie, oglądali ściany domu, przypatrywali się oknom, rozmawiając ciągle z żywością, potem skierowali się ku wyjściu. W chwili tej zbliżył się do nich Coche.

— I cóż panie komisarzu?

— Pańskie informacje okazały się niestety prawdziwymi.

— Czy teraz więc, po stwierdzeniu faktu, można tam wejść na chwilę?

— Mogę zapewnić pana, iż nic tam niema niezwykłego. Pragnę bardzo ułatwić panu zebranie jak najwięcej szczegółów i jeżeli zechce mi pan towarzyszyć do biura, postaram się opowiedzieć po drodze wszystko, co widziałem; dodam tutaj zaraz, iż wyrobiłem już sobie zdanie o całej zbrodni...

— Odkrył pan zapewne ślady jakiegoś?...

— Proszę mi tylko, panie Coche, nie stawiać zbyt wiele pytań... A co pan czynił przez ten czas?

— Rozmyślałem... słuchałem... przypatrywałem się...

— I to wszystko?

— Mniej więcej...

— To nie wiele. Widzi więc pan teraz, iż jeżeli ja nie udzielię informacji, nie będzie mógł pan przygotować na wieczór swego artykułu. Niech się pan jednak nie obawia, więcej panu opowiem, niż potrzeba do zapełnienia dwóch kolumn.

— Wobec pańskiej uprzejmości i ja czuję się zniewolonym do wyznania swych spostrzeżeń. W czasie tych trzech godzin, które spędziłem pod ogrodzeniem, jak już panu powiedziałem, rozmyślałem, słuchałem i przypatrywałem się. Przyznam, że rozmyślanie nie doszedłem do niczego; słuchając, dowiedziałem się nie wiele, lecz przypatrując się, o! to co innego!... Ani pan przypuszcza, jakiej ostrości nabierają nasze oczy, gdy całą uwagę skupiamy we wzroku. Patrzyłem!... Przeglądałem się wszystkiemu z niezwykłym napięciem, z namietnością jak ten, którego wszystkie zmysły skoncentrowały się w źrenicach. Cała moja inteligencja, cała wola zbiegły się w oczach, które pracowały same, bez pomocy innych zmysłów. I ujrzałem jedną rzecz, którą trzeba widzieć zaraz, gdyż jutro... dzisiaj wieczór, a nawet za godzinę może już jej nie będzie.

— Cóż to jest takiego?

— Jeżeli pan zechce wrócić na kilka kroków, ujrzy pan to nie tak wyraźnie wprawdzie jak ja, gdyż przez te godziny mogło już zatrzeć się, na tyle jednak jeszcze widoczne, iż żałować pan będzie, że wcześniej nie zwrócił uwagi na to —

rzeczą, tą jest bowiem odcisk na ziemi stopy ludzkiej, drobny, niedostrzegalny prawie ślad.

— Wracajmy — rzekł żywo komisarz.

Coche towarzyszył mu. Gdy postawił nogę na piasku alei i przypatrywał się odbiciu swych stóp, doznał nieokreślonego uczucia zadowolenia, ale zarazem i strachu. Podłużny wąski ślad różnił się znacznie od tego, jaki pozostawił po sobie jego szeroki trzewik amerykański; zazwyczaj przy pracy i ciąglem wychodzeniu do miasta nosił trzewiki z szerokimi nosami, wieczorem tylko przywdziewał delikatne obuwie na cienkiej podeszwie dla uwydatnienia swych zgrabnych, małych nóg, które remi się szczylił.

Komisarz, pochylony nad trawnikiem, badał ślady. Słońce rzucało prostopadle swe promienie, z których jeden padał właśnie na odcisk.

— Proszę o centymetr, ołówek — tylko przedej! — wołał komisarz, przyczem nie obracając się, wyciągnął rękę po żądane przedmioty.

— Ołówek mam — rzekł komisarz, podając go, brak tylko centymetra.

— Niech się pan zaraz postara o jaki przyrząd do mierzenia. Panie Coche, pan ma aparat fotograficzny?... czy może pan zrobić jedno zdjęcie z tego śladu?

— Chętnie, lecz fotografia będzie bardzo niedokładna, zdjęcia bowiem przedmiotów leżących na ziemi zazwyczaj nie udają się, do tego używa się specjalnych aparatów. Zresztą, jak pan uważa, odcisk nogi na murawie staje się z powodu operowania słońca z każdą chwilą coraz mniej wyraźnym. Niech pan komisarz przyjrzy się, jak cały odcisk obcasa zanikł prawie zupełnie. Jaka szkoda, że pan nie wyszedł wcześniej.

W głębi siebie doznał jednak pewnej, nawet dość znacznej ulgi. Przez kilka minut zdawało mu się, że tych troje ludzi ukradkiem przypatruje się się bacznie, jak gdyby w jego wielkich trzewikach odgadywali zgrabną, małą nogę, która poprzednio zostawiła tutaj swój odcisk. Właściwym jego celem było przecież dać się aresztować, lecz im chwila ta wydawała się bliższą, tem usilniej starał się ją od siebie oddalić. Sprawiedliwość przedstawiała mu się teraz jako straszna siła, jako polip o stu ramionach, który z objęć swych nigdy ofiary żadnej nie wypuszcza. Czuł jednak dobrze, iż dla należytego doprowadzenia do skutku swego zamiaru, winien być tak długo wolnym, jak sam tylko zechce, a dać się uwięzić wówczas dopiero, gdy uzna, że chwila odpowiednia już nadeszła. To też, gdy komisarz niezadowolony z siebie, odezwał się do niego:

— Zresztą odcisk ten mógł kto z nas pozostawić. Sekretarz, który szedł z lewej strony koło mnie, mimowoli postawił nogę na gazonie...

Coche zadowolony z pomyłki komisarza, odrzekł obojętnym tonem:

— O ile mogę twierdzić, zdaje mi się, iż nikt z panów nie szedł po murawie. Gdyście przechodzili przez ogród, patrzyłem za wami i byłbym to, jak sądzę, zauważył... Jednej jednak rzeczy jestem najzupełniej pewny, a mianowicie, iż odcisk ten, gdy go po raz pierwszy ujrzałem, był jak najwyraźniejszy. Obecnie jednak lepiej o tem i nie wspominać.

To ostatnie zdanie uspokoiło komisarza. Było mu nieprzyjemnie, iż mógł mu kto zarzucić, że on, komisarz policyi, okazuje mniej spostrzegawczości, niż zwykły dziennikarz. Fakt taki mógł zaszkodzić jego awansowi, wdzięczny był też Coche'owi za porzucenie tego tematu, odezwał się więc do niego po przyjacielsku:

— Niech pan siada ze mną do dorożki. Dosyć będzie czasu, by panu wszystko dokładnie opowiedzieć.

— Wolałbym — odrzekł Coche, czując komisarza w swej mocy — obejrzeć razem z panem samo miejsce zbrodni. Szczegóły, jakie mi pan poda, są bezwarunkowo cenne, lecz gdy za godzinę zjawi się w pańskim biurze który z moich kolegów, będzie pan zniewolony opowiedzieć mu to samo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Suknie strojne, Kostiumy, żakiety, spodnice, bluzki, halki, szlafroki, boa i t. p. — poleca  
Magazyn Konfekcyi damskiej i towarów modnych**

obok kościoła  
Panny Maryi

**WACŁAW MŁODECKI • KRAKÓW, RYNEK 4**

obok kościoła  
Panny Maryi